LESZEK ZIELIŃSKI

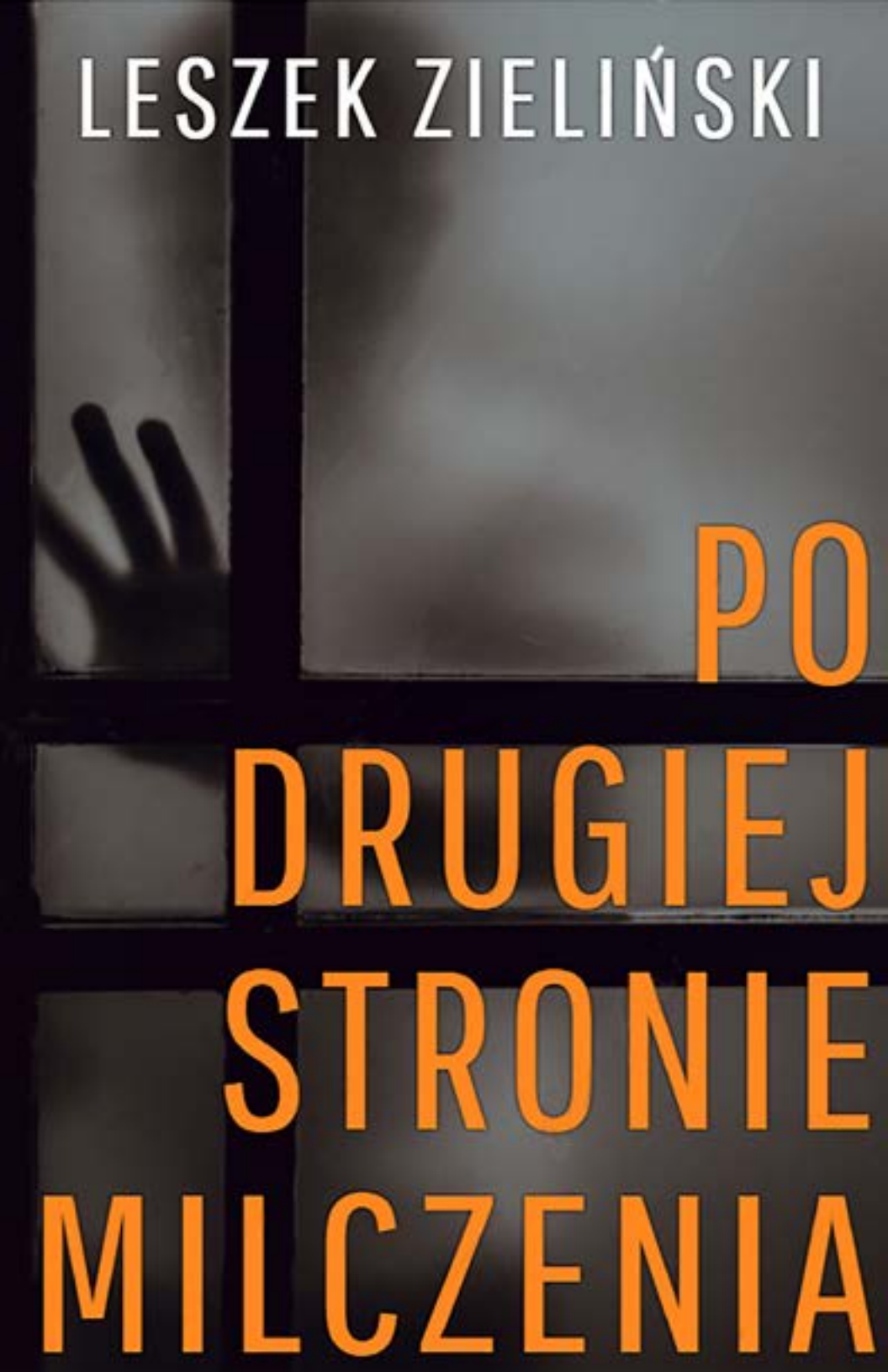

PO DRUGIEJ STRONIE MILCZENIA

PO DRUGIEJ STRONIE MILCZENIA

LESZEK ZIELIŃSKI

PO DRUGIEJ STRONIE MILCZENIA

ARTEX PUBLISHING - 2022

Tegoż autora:

Ogień i lęk - A. Poray Book Publishing, New York, 1981 (Debiut literacki, tom wyróżniony nagrodą Towarzystwa Krzewienia Nadziei, Chicago, 1981).

Dzień zraniony - A. Poray Book Publishing, New York 1982. Nagroda Literacka Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Londyn, 1982

Thunder - A. Poray Book Publishing, New York, 1983.

Spalona rzeka - Serpent Publishing, Chicago, IL, 1984

Drugie niebo - Artex Publishing, Clearwater, FL, 2005

Doczekanie - Artex Publishing, Clearwater, FL 2009

Copyright © 2022 Leszek Zieliński

ISBN: 978-1-57745-106-8

„Miłość to pomieszanie podziwu, szacunku i namiętności.
Jeśli żywe jest choć jedno z tych uczuć, to nie ma o co robić szumu.
Jeśli dwa, to nie jest to mistrzostwo świata, ale blisko.
Jeśli wszystkie trzy, to śmierć jest już niepotrzebna – trafiłaś do nieba za życia."

William Wharton

Wśród wierszy

Wśród wierszy które najbardziej lubisz
Są słowa jak posąg milczące
Obok którego
Nie możesz przejść obojętnie
Choć inni do innych pisali te strofy
Wy ubieracie w nie własne marzenia
Inaczej dawniej – inaczej po latach
Choć wiersz taki sam jak bez i jak maj
I jak wszystkie prześmiane jesienie
Pachną wspomnienia tulą się dłonie
W oczach powraca błysk dawny znajomy
Wśród dni rozsypanych
Najdłużej czekasz na noc
W której utkasz pragnienia
A gdy przychodzi – zasypiasz
I wciąż myślisz
O jego ramionach

Tak - to deszcz
I tak - ten wiersz był dla was – jest o was
Choć inni chowali się w tych słowach
Wam pozostała wciąż miłość

Wspomnienie z Michigan

Taki domek skurczony wśród brzóz
I zamknięta w nim ich uciecha
Trochę inny dziś seans – nie taki
Chociaż patrzą podobnie jak wczoraj
Dotyk serca w chłód się obraca

Wiedzieli
Że spóźnieni byli na ten sam pociąg
I właściwie odjeżdżali
W przeciwne życie – on
W przeciwne życie - ona
Żeby jeszcze walizki spakować z nadzieją
By starczyło na dłużej
Papieros za papierosem
Lampka czerwonego wina w pośpiechu
Dzień za dniem umykał w dymowych złudzeniach
Czy to do rąk było już za daleko
Czy dłoniom zabrakło ciepła
Dymny szumiał im pokój
Ogień dawno przygasł w kominku
I dopiero co otworzyli drzwi
A już się trzeba za nimi zamykać

Coś o deszczu mówiła
O rozmowie
Że za oknem błyskają złudzenia
Kochankami tej nocy zostali jak dawniej
Chociaż drgały im bicia zegara
Ponaglała marzenia
On patrzył z ubocza
A papieros za papierosem
Opajęczał wspomnienia

Zwykłe rzeczy

Wśród rzeczy zwykłych
Jest miejsce
Na wielki lot łabędzi
Nad nami niebo
Błękitny latawiec
I my szybujemy do siebie
Jest zawsze szansa
Że stanie się nadzieja
I tylko tyle nam trzeba
Wśród rzeczy zwykłych
By unieść się w niebo

Pocałunki na deszczu

Ucałuję krople deszczu na twojej twarzy
W największą burzę życia
Wybiorę z nich najpiękniejsze perły
Z każdej łzy usunę ból i cierpienie
Osuszę ci twarz obetrę smutki i tęsknoty
Wezmę cię za rękę i poprowadzę w słońce

Ubiorę ci usta w uśmiech
I rozjaśnię oczy w radość
Złagodzę wszystkie słowa które bolały
Udelikatnię dotyk

Tak - wezmę cię za rękę i pójdziemy
W każde następne jutro
Odsuniemy wczoraj jeszcze dalej od nas
Wygasimy rozczarowania zawody
Uśmierzymy cierpienia
I będziemy jak te pocałunki na deszczu
Ciągle do otarcia i osuszenia

Jak czas

Ona patrzy jak zegar koła zakreśla
Umyka sprzed oczu i nie bez powodu
Zamyśla się nad następnym krokiem
Nawet we dwoje nie cofną czasu
Choć wiedzą że dobrze by było
Posłuchać koncertu cykad

I niech sobie trzeszczy ognisko
Byle ich gnała myśl grzeszna
I niepokorna

Ona patrzy a on znów trzeźwieje
I wiedzą że to tylko plama na szybie
I dziurawa firanka
Piękna ich myśl niknie
Jak zegar
Jak czas

Koncert na jeden wieczór

Będzie pamiętał dłoń jej ciepłą
Krótki oddech
Przerwane westchnienie
Iskry w oczach
I prawie namiętność
Nagłe olśnienie

Ucichło ognisko i pieśni
I nie ma powrotu do zwierzeń
Białe ściany pokoju i sufit
I te myśli co dręczą i męczą
Mogła to być szansa na wiersz
I koncert na ich jeden wieczór
Na dwa serca tak bliskie tej nocy

Mógł być to ich wieczór i ich noc
A potem już same wspomnienia
A tak – mają tylko zapomnienie
Teraz niech tylko zamknięte dłonie
Mieszczą w sobie ich niedopełnienie

Tuż przy sobie

Gdy szukały mnie oczy
Niespokojny był dzień
Tak blisko było do słowa
Jak na odległość uśmiechu

A w nas milczała niepewność
Nikła twoja przewiewność
Kryłaś się w znajome kąty
Bym nie widział że czekasz
Na spotkanie w złudzeniach

Tuż przy sobie a jednak daleko
I jeszcze dalej będzie do szeptów
Może spłoszył mnie twój śmiech
Onieśmielił i odtrącił

Wszystko

Tak się kończy maj
Jak każdy uśmiech pokusy
- nadzieją

Gdyby można było powrócić
W zapach zbóż
Chociaż raz
Na jeszcze jedno oddanie

Wiem że mija
Wszystko
Czego jeszcze nie było
Bo nas było tak mało
I za mało

Oddech blisko ust
Wiatr i wiersz i serce
Tylko nocy zabrakło
Na pozostanie

Czekaj na list
- nie nadejdzie –
Za daleko było do słów

W cichy wiatr majowy

Może jesteś zamyślona
Nad wczorajszym uśmiechem
Ponad ogniem tańczącym
I wciąż w tobie ta sama rozmowa
I ta sama nostalgia

Miał być spacer po rosie
Ale mgły go rozwiały
Nie pozostało wam nawet złudzenie
Nie szemrały zarośla
Masz swój refren kuszący
W cichy wiatr majowy

Już nie mówisz o wiośnie
O kasztanach o bzach
Nie masz kwiatów naręczy
Brak ci słów na wiersz
Tylko myśl cię uparcie przygniata
Czy wam starczy nadziei
Na jutrzejsze spacery

Wyblakłe fotografie

Zgasł wiatr umilkł deszcz
Teraz ma tylko ciszę jego dłoni
Więc oto jest
W dotyku jej rąk
Rozpadająca się nadzieja
jak śnieżna postać w słońcu
Ale wciąż wypełniona pożądaniem
Spragniona bicia jego serca

Jej pozostaną wyblakłe fotografie
tańców zabaw radości
puste butelki
w które go schowa na wieczność

gdyby mógł podążać za biegiem rzeki
lub mógł stanąć by zatrzymać deszcz
to śpiewałby niebu
i drażnił krople na jej oknie
jak duch

a tak to byli tylko pasażerami
spóźnionego życia
w drodze do jutra
z biletem bez powrotu
do szczęśliwych stacji
z miłością spakowaną w walizce
i prima aprilisowym romansem

Płatek zimy

będzie trochę pusto
i trochę cicho
i można będzie usłyszeć
jak wiatr szepcze
swoje wyznania płatkom śniegu
które z nieba boskim darem
okrywają ziemię

lekki dotyk na policzkach
otulone ciepło warg

między niebem a ziemią
między wiosną a jesienią
między łzą a kroplą śniegu

weź w otwartą dłoń
ostatni płatek zimy
i każ mu trwać

Dom z bajki

od fundamentów do ścian
cegła po cegle
kamyczek do kamyczka
składali swoje marzenia
sen na sen
nadzieja na nadzieję
a taka radość w nich była
jakby chcieli pokonać słońce

dom stawiali piękny
jak kwiaty w oknach
obrus na stole
i kolacja przy świecach
na dłoni dłoń
między spojrzeniami
miłość

aż nagle pękła ściana
na której oparli
swoje serca

dom zaczął pękać
runął dach
roztrzaskały się okna
umknęli w porę
gdy rozsypała się nadzieja
w gruzy
stanęli po obu stronach
zgliszcz
bo jeszcze im nie pękły serca
i będzie można
od nowa stawiać ściany

Strach

mówiłem że się boję
gdy odpadnie mi skrzydło
największy lęk mnie ogarniał
gdy w słowa wrzynała się drwina
i dotyk miał posmak zdrady

mówiłem że się boję
gdy zdejmuję pancerz
bo łatwo mnie wówczas zdeptać
ja – żółw bez skorupy
rozbity w sobie
i strach który przebił mnie
na wylot

mówiłem że się boję
śmierci
nie cudzej
lecz własnej
małego kłamstwa które mogło
zabić życie
i dać mi skonać na zawał

Po której stronie zostaniemy

będziemy odchodzili od siebie
poprzez szukanie nowych drogowskazów
ty do swoich kochanków
ja do moich kobiet

po której stronie drzwi stać będziemy
rzucając ostatnie przelotne spojrzenie
za którym pogasną niespełnione sny

po której stronie pożegnania
stać będziemy z ostatnim słowem
już bez szeptów bez uśmiechów i bez szans
z dłonią która umyka z uścisku

po ktorej stronie milczenia
zostaniemy my

Spotkanie z poetą

Widziałem poetę
Który zamykał swoje wiersze
W dymie z papierosa
Wraz z marzeniami

Tliły się w nich
Zakochane dziewczyny
Bezbarwne jarzębiny
Słodkie jaśminy
Wytarte gitary
I ciepłe ogniska

Tliły się w nich
Opuszczone żony
Zwiędłe pelargonie
Zmurszałe winogrona
Przysiwiałe włosy

Rozmawiałem z poetą
Któremu pomyliło się życie
W rozdrożach i drogowskazach
Wraz ze złudzeniami

Z naszych wspomnień

Najtrudniej było spojrzeć sobie w oczy
I wybrać z nich tamten czas
Przesunąć ręką zatarte lata
Rozjaśnić coś co jeszcze się tliło
I gdy stanęliśmy przed sobą
Wtedy gdy listopad opadł z drzew
Przytuliłem twoje włosy
Które wciąż pachniały naszym majem
Byliśmy inni pełni życia ze sobą
Z codziennością w porannych lustrach
Był czas gdy nas już nie było
Gdy na codzień mieliśmy inne życia
Ale gdzieś tam w zakurzonej pamięci
Trwały fragmenty naszych uśmiechów i radości
Co jakiś czas pukały do naszej świadomości
I bolały w tęsknotach wspomnienia
I nagle... tulę twoje włosy
Czuje ich zapach sprzed wczoraj i z wtedy
A jesteśmy starsi – za nami nasze życia
I wiesz... wciąż widzę w twoich oczach
Naszą młodość durną szaloną powiewną
W której budowaliśmy nasze nadzieje
Serca zadrgały obok siebie jak wtedy
Gdy cię odwiedzałem
A pociąg dudnił w moich smutkach
Za mną szły twoje pierwsze i ostatnie łzy
Których nie umiałem już otrzeć
Listopad się smucił bardziej niż my
Gdy znów trzeba się było żegnać
Dlaczego jest zawsze za późno na dziś
Dlaczego nie da się zatrzymać czasu
Pytały nas szare nieba
a my tylko umieliśmy milczeć

Czas na który nikt nie czeka

Często się zastanawiałem
kiedy przyjdzie ta chwila,
gdy będę miał już za sobą
wszystkie rozdziały życia
przeżyte spełnione dokończone
i co będę miał przed sobą
gdy już nie trzeba nic robić
niczego kończyć rozpisywać
zapamiętywać skreślać
budzić się do nowego dnia
w którym jakieś spotkania plany
snują się z dnia na dzień
gdy przyjdzie ten moment
kiedy zostanie mi tylko czas
i czy będę wiedział że to już
że nie ma nic dla czego się budzę i żyję

Gdy nic na mnie czeka i ja nie czekam na nic
gdy już będę miał pozamykane wszystkie dni
czyjeś życia do przeżycia dla innych zostawię
kiedy wokół mnie zatańczy świat
a ja nie usłyszę już jego muzyki
jeszcze rozpoznaję kolory
świt odróżniam od nocy
bawię się słońcem i deszczem
ale czas już na mnie nie czeka

Czym mnie jeszcze zaskoczysz?

Widziałem wszystko co mi dawałeś
Gdy oprowadzałeś mnie po ścieżkach świata
Wybierając najlepsze i najmądrzejsze wyjścia
Z moich zagubień i meandrów
Prowadząc przez przełęcze strachu i lęku
Każąc mi się wspinać na niebotyczne szczyty
Rzucałeś mi wyzwania wystawiając na próbę
Moją wytrzymałość
Gdy dawałeś mi twarze niepokoju i uniesienia
Radości i szczęścia jednego dnia
By drugiego mnie wprowadzić w obręb
Rozpaczy łez i bólu
To Ty stawiałeś mnie w cieniu smutków
I samotności pomimo tłumów obok

Uczyłeś mnie dobra i uczyłeś zła
Zawsze stawiałeś mnie przed wyborem
Przez próby wydobycia ze mnie rozsądku
Które świadome i nieświadome targały mną
Jak wszystkie burze świata
A ja – jak samotny żagiel
Płynąłem od jednej fali do drugiej
Od jednej ściany do drugiej
Wielokrotny rozbitek
Zaczynałem od nowa z inną twarzą
Każde nowe życie

Nie dałeś mi umrzeć z wyboru
Dodając nieustannie obietnicę nadziei
Rozbijając moją młodość i starość
Nie mając busoli nie umiejąc czytać wiatru
Byłem Twoją zabawką i eksperymentem
To ja miałem wybierać między dobrem i złem

Błądzić w niewiedzy tułać się sam
Ty patrzyłeś stojąc obok z drwiącym uśmiechem
W oczach miałem strach przed samym sobą
Ale podnosiłem się z każdego upadku i szedłem dalej
Już po drogach zawsze nieznanych
Okrytych kurzem i chaszczami

Nigdy nie dałeś wskazówki rady pomocy
Ale zawsze byłeś ze mną jak drogowskaz
Czy to był sen z którego miałem się nigdy nie obudzić
Bo gdy otwierałem oczy czakały na mnie nowe sny
Zostawiałem za sobą jeden świat
By wchodzić natychmiast w drugi
Ale już inny nieznany – abym go poznawał

Mijali mnie ludzie zmierzający gdzieś z rana
I z wieczora w jednym i tym samym świecie
A ja tylko przemykałem jak sekunda ich życia
Nie widziałem ich marzeń ich zmagań
Mknąłem z przestrzeni w przestrzeń
Wciąż nieznany wciąż odkrywany
I wciąż... zapominany

Nauczyłeś mnie uśmiechu radości i łez
Dzięki tobie poznałem samotność i jej smutek
Przez nią wrosłem w trwającą ciągle tęsknotę
Której sensu nie umiałem określić
Do czego tęskniłem lub do kogo lub za czym
Czy chciałem wracać w te wymazane części życia
By sięgnąć po tamtych ludzi zdarzenia przeżycia
Czy chciałem się cofnąć i tam zatrzymać by zostać
I wiesz że mi się to nigdy nie udało.

Nie udało mi się wymazać samotności i żalu
Gdy wracałem tam skąd powstałem –
Ludzie już nie byli ci sami - czas ich postarzał wygasił

Przez chwilę udawało nam się odzyskać
Mgliste sceny ze zgaszonego życia
Chwila była zawsze o całe życie za krótka
Byli obok mnie ale odwróceni zasłuchani zasępiali
Zmartwieni sobą nie umieli wejść w mój świat
Który już był o kilka wieków dalej
A ja nie potrafiłem cofnąć się i wejść w ich

Rozmawialiśmy o słowach między którymi były oceany
A gdy wyjeżdżałem – pozostawały tylko echa
i jakiś poszarzały szum wiatru
Moje powroty zawsze były za późno
Na nic się zdały uśmiechy i chwilowe radości
Nie pomagały wspomnienia stare opowieści
Zawsze istniały te cholerne oceany
W których nie umieliśmy się już odnaleźć
Zostałeś mi tylko ty niewidzialny i nieczuły
Zawsze wystawiający mi rachunek sumienia
Zawsze byłeś i jesteś ty... nienasycony mnie
I powiem ci jeszcze jedno:
Ciebie nie bylo od poczatku mojego życia
Nigdy nie istniałeś naprawdę
Wymyśliłem cie z domysłów i z przypuszczeń
A ja.... JA - jednak istnieję i przeżyłem to życie za ciebie...

Za twoim smutkiem stoję ja

Czas na fotografiach nie ma wieku
i nie starzeje się
tam jesteśmy my
zatrzymani w czasie
i jak pamięć ukryta w nas
przed dniem dzisiejszym
i wiesz co -
pomimo oceanów i gór
i życia do którego odeszliśmy
nadal widzę smutek w twoich oczach
mimo że się wtedy uśmiechałaś
do szczęścia które dawało nam życie
i po które sięgaliśmy pełnymi dłońmi
teraz widzę twoje zdziwienie
gdy się odwracasz i masz mnie
obejmuję cię przytulam
zamykam w ramionach
ale wciąż czuję przez twój uśmiech
smutek twoich oczu
który szedł za mną jak pożegnanie
od którego chcieliśmy uciec
i uciekliśmy w końcu
ty w swoje życie ja w swoje

Dziś gdy wszystko jest tak odległe
pozamazywane przez czas i zdarzenia
przez życia i zgony bliskich i znajomych
przez rozstania i powroty
sięgamy po siebie pochyleni wiekiem
zapisani zmarszczkami
tamci - niby tacy sami - ale jakże inni
obcy ale bliscy bo łączy nas
smutek twoich oczu z fotografii

zawsze gdy do siebie wracamy starsi o kilka uśmiechów
będziemy tylko my najważniejsi w ciągu dnia
nawet gdyby to trwało chwilę tak krótką
jak lot motyla
i będę się starał rozbawiać cię moim śmiechem
żartować i wygłupiać
żebyś chociaż na chwilę
zgasiła smutek twoich oczu z fotografii...

I znów kiedyś zobaczę twoje smutne łzy
które starałas się ukryć uśmiechem
aby nie zasłaniać pożegnania
więc wciąż uciekasz chowasz się w siebie
a w chwili gdy stajemy naprzeciw siebie
otwiera się przed nami droga do wczoraj –
na chwilę i za chwilę
gaśnie smutek w twoich oczach
a pojawia się krótki w oczach błysk
tamten uśmiech z tamtych ulic i spacerów
wiemy że w tej chwili dogoniliśmy nasze marzenia
cieszymy się sobą wiedząc że za chwilę
zgasimy siebie i nasze cienie pogaszą nam spojrzenia
zapamiętamy tylko to jedno... że na tych kilka chwil
nie było już smutku w twoich oczach

Wyspa Miodowych Kochanków

Tu gdzie ziemia łączy się z niebem,
gdzie nie istnieje czas
a rzeczywistość znika za horyzontem
rozpalonych pejzaży
gdzie ptaki rozpościerają swe skrzydła
w niedościgłym locie gasnącego słońca
gdzie lekki wiatr czesze złote kłosy traw
gdzie niesforne grzywy morskich fal
bawią się przybrzeżnym piaskiem
tu słońce zgarnie cię w swoje ramiona
i zatopi w cichą noc
w szafirowej tafli Zatoki Meksykańskiej
na wilgotnej plaży pozostawisz odciski swoich stóp
które zmyje następna fala
jeśli choć raz odwiedzisz Honeymoon Island
Wyspę Miodowych Kochanków
utoniesz w jej uroku i spokoju
zrozumiesz że nie trzeba tu żadnych słów
tylko czasu w który się owiniesz

List do ciebie

Gdybym mógł ci pokazać wszystkie drogi świata
przemówić każdym słowem jeszcze raz
powtórzyć ci życie w którym mnie nie było
uczyć cię moich kroków i moich błędów
czy miałbyś chwilę czasu dla mnie?
Dziś piszę do ciebie z innego czasu
bo mnie już nie ma i nie będzie
nawet nie będziesz wiedział gdzie jest mój grób
i jakie liście na niego opadają deszczową jesienią
już nigdy nie przeczytasz o moich grzechach i sukcesach
nie będziesz wiedział jakimi uśmiechami cieszyłem życie
jakie mnie trapiły choroby
i jakie wybierałem drogi i dlaczego
bo mnie już nie ma i nie będzie i będę tylko cieniem
jakiejś twojej przeszłości z której wymazałem się sam
To nie czas rozgrzeszeń i przebaczeń
nawet nie czas pożegnań bo w moim wymiarze śmierci
i w twoim wymiarze życia idziemy
ale nigdy do siebie - odchodzimy od siebie
Nie znaleźliśmy czasu za życia dla siebie
nie ma go teraz wśród śmierci
nie jestem nawet w twojej historii
a jednak nie mogę się uwolnić od pustki
jaką stworzyliśmy – ty i ja między nami
Łatwiej jest przerwać nić niż ją scalić
łatwiej zapomnieć niż pamiętać
nawet gdyby pamięć ta bolała
Nie ma mnie już w twoim świecie gdy to czytasz
Zabrałem ze sobą kilka wspomnień
- takie skromne przymglone obrazki
z naszego życia kiedyś gdy ono jeszcze było naszym
ja już nic nie mogę ci dać tylko mój cień
milczeliśmy za życia milczymy za śmierci

Spóźnienie

Spóźniłem się na swoje życie
Które przemija mi w oczach
Jak drzewa w oknie pociągu
Wszystkie jakieś zamazane
Przyspieszone i już minione
Spóźniłem się na wszystkie kobiety
Pięknego świata gasnącego
Z każdym przystankiem
Nawet nie widząc ich twarzy
Uśmiechów spojrzeń zapachów
Spóźniłem się na czas który
Został za mną bez miejsca dla mnie
I na moje powroty i pożegnania
Spóźniłem się
Na cmentarze gdzie moi kumple
I moje dziewczyny
Już spoczywają w wiecznym śnie
A mnie tam wciąż nie ma
I wciąż mi wszędzie za późno
Do wczoraj i do jutra

Czy kiedyś zdążę umrzeć na czas...

Już nie rozmawiają

Dziś już nie mówią do siebie prawie wcale
Duszą w sobie zdania słowa szepty
I nawet marzeniom każą milczeć
Siedzą naprzeciwko siebie jak dwa posągi
Z wydłubanymi oczami
Przeżarte minionym czasem

Niby są ze sobą a jednak ich nie ma
Wracają do domu który był ich
W którym budowali tyle nadziei
Gdzie radość rozpychała się łokciami
I gdy byli sobą dla siebie
To był czas dotyków uśmiechów radości
Wracali tu jak do przystani spokoju
Co się z nimi stało
Że tak się wygasili
Zezwyczajnieli się w szarość

Patrzą na siebie jak obcy
Mówią do siebie ale przeciwko sobie
Ich miejsca w tym domu już nie mają ciepła
Wszędzie wieje chłodem i zimnem
Nie zrobili dla siebie wszystkiego
Co mieli i mogli zrobić
Kiedy gasili ostatnie światło
Nawet w środku dnia

Wyłączali się z rzeczywistości w której tkwili
Bo było za ciasno i za ciemno
Mieli szansę rozbudować nadzieję
Gdy byli wciąż razem
Ale to „razem" kruszyło się z każdym dniem
Stawali bardziej od siebie

Oddalając się od serc i od rąk
Przegapili swoje nadzieje
Podzielili swoje życie między sobą
I coraz mniej było w nim miejsca dla nich samych

Oboje zaczynali szukać drzwi na zewnątrz
Żeby już nie rozmawiać i nie trwać
W tym kiedyś ich domu
Żyją jednak w tych samych ścianach
Które muszą być ich ścianami
Zabrakło w nich tej woli walki
Która miała prowadzić ich w marzenia
Każde z nich ma swoją pustkę i swoją ciszę
Ona rozmawia z ptakami
On ucieka w samotność
I tak żyją obok ale z dala od siebie
Żyją swoje życia z konieczności
Z dnia na dzień z nocy na noc
I tracą siebie i znikają we mgle
Tworzą własne odosobnienie
Nie rozmawiają już ze sobą jak dawniej
I jest w nich nowy żal
Niespełnionych nadziei
Po obu stronach milczenia

Za późno do nieba

jak to mogło się stać
że poginęły im wspólne kroki
i brak już rytmu tych samych stóp
które od siebie odbiegają smutne i opuszczone
są cieniami dawnych swoich szaleństw
gdy radość była radością
a miłość miłością
ich obietnice wygaszone kłótniami
ich przyrzeczenia rozsypane w popiół
dzis już nie marzą
i nie podążają tą samą drogą
są bo są - bo nie mają dokąd iść
wiedzą już tylko to
że za późno im do ich nieba

Ponad czasem

Ponad czasem płynęli we dwoje
Każdy ich dzień miał za sobą zawsze wczoraj
I niepewność jutra
Chociaż wiedzieli, że w ich nadziejach
Jest miejsce na wszystko o czym marzyli
To ciągle do nich dokładali nowe
By mieć ich jeszcze więcej i by nigdy się nie kończyły
Ponad czasem miała zawsze uśmiech w jego oczach
Chociaż uciekała od jego dłoni
I bała się ciemności
W której mogliby się zamknąć na zawsze
A on pytał – co widzisz gdy patrzysz na mnie
Gdy szukasz odpowiedzi w moich oczach
Zbliżał się do niej na odległość pocałunku
Pili czerwone wino i zawsze patrzył
Jak lśnią jej usta po każdej kropli
A oczy rozbłyskują odbiciem gwiazd
Wtedy odgarniała swoje włosy
I kusząco kręciła w nich loki
Odwracała się ode niego ale była pewna
Że idzie za nią w każdy cień życia

Zamyślenia

Myślę o tobie
Bo wtedy jesteś ze mną
W moich dniach i marzeniach
W uśmiechach i radościach
I w mojej ciszy
Myślę o Tobie
O latach odeszłych
Wypełnionych milczeniem
Jesieniach wiosnach i zimach
W słońcach deszczach i w śniegach
Myślę o Tobie
Gdy nie myślę o tobie
W naszych światach
Gdzie się kręcą inni ludzie

I tak pomiędzy porannym
I wieczornym oddechem
Często myślę o tobie

Księga życia

Mimo odległości i minionego czasu
Wciąż jesteśmy ze sobą
Trochę starsi mądrzejsi
Jeszcze w nas chęci wiele
Każde z nas jest książką
Swojego życia
Niespisanych opowieści
Przeżyć zwycięstw i porażek
Z naszego życia
Które zabieramy ze sobą
W nasze wieczne schronienie
Ci co przyjdą po nas
Nie będą mieli czasu
Na nasze życie
Będą pisać już własne księgi
Nie pójdą naszymi drogami
Gdyż ich drogi są ważniejsze
Nie myślą o tym że kiedyś
Staną w tym samym miejscu
W którym my dziś stoimy
I będą myśleć o tych
Którzy nadejdą po nich
Pisać nowe księgi słów

Kwiaty

Teraz gdy zostały już tylko godziny
Ogarnia mnie strach że zostawiam za sobą
Tyle mojej przeszłości która odeszła
I przyszłości której już nie dotknę
Z obrazami zamazanego czasu –
Tego za mną i tego przede mną
Bo oba splatają się w jedną niedomkniętą przestrzeń
Tak – jesteśmy już innymi ludźmi z bagażami życia
W którym po części inni uczestniczyli
A po części od których się odwróciliśmy
Nie zdążymy dobiec do mety razem
Bo wybraliśmy inne kierunki marszów
Powoli wykruszają się z nas postacie zdarzenia
Z którymi nie udaje nam się rozliczyc bo i po co?
Komu potrzebne nasze grzechy i spowiedzi
Nasze skruszenia i rozmyślania
Pozostają po nas jedynie nagrobki na cmentarzach
Do których raz w roku ktoś zajrzy
A może nawet przyniesie jakieś kwiaty z pamięci
Kwiaty wspomnienia i kwiaty pożegnania

Przed odejściem

Im dłużej żyję tym mniejszy staje się mój świat
Marzenia coraz krótsze
Coraz mniej mam przyjaciół coraz mniej czasu
A trzeba jeszcze zrobić ten rachunek sumienia
Który rozgrzeszy mnie z grzechów
Tyle mam w sobie słów dla wszystkich ludzi
Którzy otarli się o moje życie
Lub o których ja się otarłem
Z którymi już się nigdy nie pożegnam
Każdy człowiek to jakieś wspomnienie
Jakaś radość przeżycie żal złość i smutek
Ciągle ten cholerny smutek
Że nie wszystko dało się powiedzieć
W każdym z nas mignęły jakieś złudzenia
Czasami dłoń zawieszona na wietrze
Lub uśmiech ubrany w nadzieję powrotu
Gdzieś tam pozostały puste domy
Puste miejsca przy stole
Niedokończone nigdy rozmowy
Niedopita kawa nad ranem
Dziś mogę tylko zapytać:
Czy pamiętasz jak wtedy... gdy żeśmy...
Westchniemy jedynie - ach... no tak, ależ to były czasy...
A dziś zamykają się oczy w ostatni sen
I już nas nie ma
Zamieniamy się w krzyże na cmentarzu
Żegnamy się chwilą która miała trwać wiecznie
Gdy obiecaliśmy sobie nieskończoność
Co noc boję się zamykać oczy
Boję się wypowiedzenia ostatniego słowa
i jeszcze się martwię:
Jaki obraz zostawię wam
A jaki zabiorę ze sobą

Została tylko ona

Ze wszystkich kochanych dziewcząt
Została tylko ona
Była ich początkiem i ich końcem
Przeszli przez różne życia
Na różnych rozdrożach
Szli coraz dalej od siebie
Ale gdy przyszło coś powiedzieć
Patrzył tylko w jej oczy
Dziewczyny które kochał
I z którymi się kochał
Były zawsze jej tajemną namiastką
Chociaż nie miały jej oczu ani jej uśmiechu
Ani nawet jej bliskości
Gdzieś tam istnieją w cudzych pamięciach
Te kochane dziewczyny
Zapisane we wspomnieniach
Te cudowne uśmiechy
Rozkwitające na twarzach
Romantyczne spacery
W klonowych alejach
Dłonie w dłoniach zamknięte
Co tworzyły im miłość
Do radości do tańców
Do wieczorów tanecznych
Wymarzonych nadziei
W oczach gwiazdy księżyce
Zakochani wśród chabrów
Pełni śmiechu i wiary
W odchodzące już wczoraj
W nadchodzące dziś jutro
Patrząc w stare fotografie
Ze wszystkich kochanych dziewcząt
Została mu tylko ona

Zapomniana ziemia

Po naszych dzieciństwach nie zostały nawet gruzy
Obce budynki w miejscu gdzie dorastałem
Głupiałem i mądrzałem
Biorąc życie za rogi
Dziś wyrosłe bloki patrzą na mnie
Przejmującym zimnym chłodem
Wszystko jest takie dalekie
Zamazane

Chodzę po ulicach moich szaleństw
Którym zmieniono nazwy
Wybierając innych bohaterów
I unicestwiając moją młodość

Idąc od kościoła moją ulicą
Przy której stało kilka zmurszałych chałup
To tak jak bym wchodził w swoją przeszłość
Dziś widzę chaszcze zielsko pustkę –
Wszystko zmiecione zrównane z ziemią
Czas wykonał swój wyrok

Po prawej stronie stoi nadal chłodny mur
Za którym pół wieku temu
Kryły się nasze tajemnice
Tu rodziło się moje dzieciństwo
Odkrywanie mojego świata
Tu – w kościele służyłem do mszy
W dni powszednie w niedziele
Odkrywałem swoją drogę do Boga

Stoję na wzgórzu i patrzę na Bzurę
W której chowałem swoje dzieciństwo
Dziś wszystko jakoś wypustoszało

Wielka dawniej rzeka – dziś wygląda
Jak odarty z życia strumyk
Nic dziwnego - proporcje czasu robią swoje
Nie ma cudownie pachnących bzów akacji
Spadających ze wzgórza zielonych agrestów
Została tylko ziemia sucha opuszczona
Zapomniana ziemia – bez kwiatów i bez nazwisk

Nie rozpoznaję dzisiejszych twarzy
Ludzi z mojej młodości
Pół wieku życia poza krajem
Pozacierało ich spojrzenia uśmiechy
– zostały tylko te same szczere oczy

Patrzę na młode piękne twarze
Ludzi mi nieznanych z którymi się utożsamiam
Którzy chodzą po moich śladach
Ktorymi wyznaczane są ich życia
Uśmiecham się do nich przyjaźnie
Jakbym uśmiechał się do swojej młodości
Jesteśmy sobie obcy i dalecy ale jednak bliscy

Przyjeżdżam tu co kilka lat na dzień czy dwa –
Popatrzę na martwiejące ruiny zamku
Który wciąż się rozpada
A jednak się opiera wyrokom historii
Odwiedzam cmentarz
witam się i żegnam z moimi przyjaciółmi
wraz z nimi umiera powoli i moja młodość

Zawsze jest to tylko wizyta
Ale wiem że kiedyś powrócę cały
i zamieszkam może na tym cmentarzu
Potem wracam gdzie indziej lub wracam donikąd
Moje miasto moje życie moja historia
Zostają za mną wraz z moją tęsknotą

Poza lustrem

Mój świat jest tu we mnie
Znam go bardzo dobrze
Ale rzadko go odwiedzam
Często nawet nie pamiętam
Co we mnie siedzi
Co się nagromadziło
Bo jest tego tak wiele
Jak na starym śmieciowisku
Wszystko się do czegoś by jeszcze przydało

Gdy patrzę w siebie
To czy widzę co było we mnie dobre
Czy zaglądam do komnat mojego życia
W których pochowane są
Te ciemniejsze strony mojego świata
Gdy codziennie spoglądam w lustro
To nie widzę siebie od wewnątrz
Widzę to co inni widzą i nic poza tym
Zmienia mnie uśmiech
Słowa które wypowiadam
Są jakby skrytym milczeniem
Ludzie mnie akceptują lub odrzucają
Lecz nikt nie może wejrzeć we mnie
I to może lepiej
Gdybyśmy widzieli ludzi
Takimi jakimi są wewnątrz siebie
To czy byłoby lepiej
Gdybyśmy znali całą prawdę
I czy bylibyśmy w stanie
zaakceptować i dać sobie radę
z taką pełnią prawd

Wieczór autorski

Jechał prawie dwieście mil
między śnieżycami burzami
i lodowatymi wichrami stanu Wisconsin
ginął w nasypach śniegu jak w jakimś dzikim tunelu
ze Stevens Point do Chicago nie było prostych dróg
tylko te wąwozy śniegu
razem z nim jechał strach i trema
i ten pierwszy
pachnący jeszcze farbą drukarską tomik wierszy
pisany w zadymionych knajpach
o przypadkowych ludziach
lub nad brzegami jezior Minnesoty
albo w migocących zawirowaniach świec
lubił wieczorne świece
były jego ciepłem w pustym mieszkaniu
i w pustym życiu
szczególnie gdy za oknami hulał
budzący grozę styczniowy wicher

Wysiadywał w redakcji godzinami
by później patrzeć w zmęczone twarze
okolicznych mieszkańców
w pobliskich tawernach
wybierał z tych twarzy pojedyncze oczy
i starał się wczytywać w ich dusze
w smutki i przemyślenia
kim byli skąd przyszli i dokąd pójdą tej nocy

Auto wiło się po śliskiej nawierzchni
w szyby walił śnieg
z każdą przejechaną milą
serce waliło mu jak szalone
to będzie pierwsze zderzenie

Wieczór autorski, Chicago 1983

drżącego serca poety z jego czytelnikami
którzy nie mieli pojęcia kim jest
skąd się wziął
co im powie czy wzruszy czy rozzłości

Krótki wstęp zapowiedź w trzech zdaniach
jeszcze szepty po kątach
ignorowali go lecz...

Wtedy siadł z gitarą w ręku
i uderzył pierwsze akordy trochę gniewne
Zbuntowane i zaczął wiersz pierwszy:

KAGANIEC

(cisza...)

Konie w portretach w biegu
Wśród rozkołysanych łąk
Grzywą rozwianą flagą na wietrze
Przed siebie bez granic bez pęt...

Potem grał dalej
Grał i szeptał i prawie śpiewał
mówił o gniewie i o miłości
i o tęsknocie
gdy zabrzmiał ostatni ton
wstał skłonił się
stanęli w szeregach
i bili brawo... długo...
już jego słuchacze

Noc wśród świec

Cienkie strumyki światła drżące w powietrzu
Odbijają się od ścian
A każdy z nich ma w sobie moc poezji
Ciepło niewypowiedzianych słów
Głębię myśli i ogrom marzeń
Patrzysz w nie i szukasz ukojenia
Aromat świec nasyca twój krajobraz
Wracasz do nich wieczorami
Dopełniasz je winem
I otwierasz się ze swojej samotności
Tu jesteś ze sobą szczery
Uśmiechnięty lub smutny
ale nigdy samotny
jesteś zawsze ze sobą

Rozmowy z wiatrem

Hej wichrze jesienny
gdy pędzisz prosto na mnie
to czuję twój gniew
ale cóżem ci zawinił?

W garściach mam ściśnięte krople deszczu
które chwytam gdy uderzasz mnie nimi po twarzy
jak by ci za mało było moich łez
dobrze wiesz że mieszam swój ból
ze strugami twoich łez
a ty coraz silniej zacinasz
nie bacząc na to gdzie i kogo ranisz

Hej wichrze zimowy
który poruszasz zwały śniegu
i popędzasz moje kroki
opieram się jak mogę
a jednak padam twarzą
w lodowatą pościel zimy
ty hulasz ze wszystkich stron
zacinając złośliwie
chcesz wejść z moje serce
bijesz po twarzy oślepiasz śniegiem

Hej wichrze huraganowy
jak nawałnica za nawałnicą
rozbijasz wszystko co staje ci na drodze
nie ma od ciebie ucieczki ani schronienia
powalasz nas na ziemię
zmiatasz nasze życia
co żeśmy ci uczynili za twój gniew
że okrywasz nas ulewami
I wściekłą siłą uderzeń

Cienie

Byłem cieniem własnego cienia
Bez kolorów
Człowiek w czerni
Patrzyłem na siebie zawsze z lękiem
Jak bym był śledzony
W ten cień chowałem swoje myśli i złudzenia
Ludzie wokół mnie patrzyli z podejrzeniem
Bo niby byłem sam
Ale za mną ciągnął się przecież mój cień
To był cień mojego życia
Który dawał mi też poczucie bezpieczeństwa
- że nie jestem sam

Z czasem zauważyłem
Że wszyscy wokół mnie
Również mają swoje cienie
Których znaczenia nigdy nie umiałem odczytać
Z drugiej strony nikt nie przejmował się swoimi cieniami
Tak jak ja – może nawet nie wiedział o ich istnieniu
Czułem się zatem bogatszy o świadomość
Że mogę żyć bez cienia jak i z nim
I dla nikogo nie jest to ważne
Mogę w nim ukryć część swego życia albo całe
Martwiło mnie jednak to że gdy nie było słońca
- nie było cienia
Czyli co?
Nie było mnie?....

Świat bez twarzy

Gdy świat zalała pandemia
on stanął w miejscu
przerażony wylękły zamknięty
chaotyczne decyzje władz
wprowadzały dodatkowe zamieszanie
pozbawiono nas twarzy i uśmiechów
zamknięto we własnych duszach
jak w klatkach zoo
jedyny kontakt ze światem był przez nasze okna
dzięki którym mogliśmy patrzeć
na snujące się niekiedy ludzkie postacie
które w strachu mknęły ulicami

zazdrościliśmy ptakom
skaczącym z gałęzi na gałąź
wzbijającymi się w niebo
my - z twarzami zakrytymi maskami
mijaliśmy się czasami w sklepach i na ulicy
patrząc sobie w oczy nie wiedzieliśmy
czy jest w nas złość czy ukrywamy smutek

Wtedy bardzo tęskniłem do ludzkiego uśmiechu
zdałem sobie sprawę
że w nim tkwi piękno człowieka

Śmierć jest tajemnicą

Wiemy że przyjdzie ale nie czekamy na nią
Mimo że ta ostatnia karta naszego życia
Przychodzi z zaskoczenia w każdym wieku

Bez niej możemy się cieszyć być razem i osobno
Ale wciąż pełni życia budzimy się z dnia na dzień
Zasypiamy z nadzieją na jutrzejszy dzień
Rzadko o niej mówimy w naszym wymiarze czasu
Dopiero gdy ktoś bliski lub znajomy umiera
Gdy czytamy jego klepsydrę
Nasz świat jakby się pomniejszał
A on czy ona spotyka się już
Ze swoim światem w którym nas nie ma

Na cmentarnych grobach
Ogarnia nas smutek i budzi się świadomość
Że życie taki czy inny też będzie miało swój koniec
I nim on nadejdzie musimy je przeżyć
Na własne życzenie lub na życzenie innych

Więc wracamy do codziennych barw
Do hałasów miasta i wiejskiej ciszy
Patrzymy na drzewa na niebo na słońce
Wsłuchujemy się w szum rzeki i pisk hamulców
Odwracamy głowy by z ulgą odetchnąć
Że śmierć tu jeszcze nie dotarła
I cieszymy się słowami ludzi
Dla których żyjemy i którzy żyją dla nas

Samotne dziewczyny

Takich dziewcząt samotnych
Jest tysiące na świecie
Którym marzy się miłość
Polnych kwiatów naręcza
Którym śnią się po nocach
Romantyczne spacery
Pocałunki nad ranem
Kolorowych kochankow

Dłonie pełne miłości
Usta pełne rozkoszy
Które śnią się po nocach
Tym samotnym dziewczynom

Niebo wciąż jest to samo
Takie same jesienie
Pory roku niezmienne
W tym ich życiu samotnym

Wstają zawsze o świcie
Z przebudzenia swych marzeń
Otulone tęsknotą
Do wyśnionych kochanków
Mija rok za rokiem
Dzień za nocą biegnie
A samotne dziewczyny
Śnią te same marzenia...

(1979)

Człowiek bez skazy

Rodzimy się ludźmi dobrymi
z całą naszą niewinnością i beztroską
twarz usta oczy uśmiech grymas dziecka
to jego cała bezgrzeszność
ono ma w sobie czystość i radość
od których zaczyna się jego spotkanie ze światem
stworzonym dla niego przez świat dorosłych
w którym my żyjemy
przez świat nakazów i zakazów
nowo narodzona istota
jest dobrym i nieskażonym człowiekiem
nieukształtowanym żadną religią wiarą uczuciami
nie ma w sobie ani złości ani miłości
nie ma zawiści zazdrości i nienawiści
ona obserwuje świat w który weszło
i jeszcze nie wie o podziałach na dobro i zło
nie zna tych wszystkich uczuć - emocji
i frustracji w które ubiera się człowiek
w miarę dorastania z dnia na dzień
z miesiąca na miesiąc z roku na rok

to my – którzy wcześniej wstąpiliśmy w ten świat –
robimy z niego człowieka odzianego
w te wszystkie odczucia
tworzymy z niego kogoś kto ma odpowiadać
naszym wizerunkom
naszym prawom zachowaniom posłuszeństwom –
ono ma być odbiciem nas samych
to my – dorośli – wykształceni nauczeni
straszymy go niebem i piekłem
uczymy go czym jest zło i dobro
zarzucamy go groźbami łajaniem karami i strachem
ono patrzy na swój świat kolorowych zabawek

i jednocześnie wsłuchuje się w odgłosy dorosłych
w ich wrzaski kłótnie i wyzwiska
i protestuje swoim krzykiem i płaczem

przed nim jeszcze dni wielu niespodzianek
nowych zakazów i nakazów oczekiwań i wymagań
które zacznie rozumieć na swój sposób
przeciwko którym będzie się buntował i sprzeciwiał
nie przyjmie wszystkiej wiedzy rodziców wujków i ciotek
nauczycieli księży uczonych i niedouczonych

będzie chciał odkrywać świat po swojemu
szukać dróg i własnego rozumienia świata
raniąc się i kalecząc padając i wstając ponownie
będzie odkrywał uczucia do ludzi
dobre i złe będzie się gubił i błądził
wspinał wielokrotnie na szczyt i spadał z niego
będzie przeżywał własne załamania i porażki
ale też będzie odnosił sukcesy
wzbijał się do chmur i do nieba
będzie kochał wierzył i tworzył
aż któregoś dnia pojawi się w jego ramionach
taki mały człowieczek o zadziwionych oczkach
taki dobry czysty niewinny człowiek – bez skazy

Łzy samotności

Najwięcej łez płaczemy w samotności
Zamknięci w sobie z każdym bólem
Kiedy nikt nie pyta skąd one są
Kto je nam sprawił
Te łzy milczenia to łzy pożegnania
Są bolesne wchodzą w serce jak sztylet
W nich zamyka się już nasze życie
Są jak krople deszczu
Padające dla wszystkich i dla nikogo
Obojętne łzy są jednak nasze dla nas w nas
To jest esencja minionego czasu
Z którym się żegnamy
W którym się chowamy
W którym topniejemy
Jak płatki śniegu na policzkach
Wpisujemy w nie nasze żale
Rozstania pogrzeby
I nasze życie po obu stronach milczenia
Łzy są ucieczką w samotność
I rozliczeniem z przeszłością
Nie płaczemy za jutro tylko za wczoraj
Wczoraj które pozbawiło nas istnienia
Te łzy jak gwiazdy z nieba wyschną
I znikną bo są tylko rachunkiem sumienia
To są łzy twarzy których zatrzymać się nie da
Ale najbardziej bolą te skryte w duszy
Niewidzialne dla świata
Otulone smutkiem i cierpieniem
które zabieramy ze sobą w jutro
zamykamy je czasem zapominamy
a one wracają wracają i każą pamiętać...

Pożegnanie z matką

Nie zdążyłem z Tobą porozmawiać
pokłócić się posprzeczać i... pożegnać
nasze lata miały swoją odległość i oddzielony czas
pusty samotny czas
w którym nie było miejsca dla mnie
i nie było miejsca dla Ciebie
w swoją młodość wrastałem w samotności
która bolała mnie z każdym dniem bardziej

Nie miałem z kim rozmawiać o swoim życiu
wyborach decyzjach błędach
nie mogłem się nawet z Tobą śmiać
dzielić z Tobą moje porażki i sukcesy
przez te wszystkie lata najbardziej mnie bolało to
że nie moglem się do Ciebie przytulić
i szepnąć „Kocham cię, Mamo”
moje ręce wyciągały się w próżnię
i opadały bezbronne słabe puste
bo były niczyje

Moje dzieciństwo wypełniałaś
świątecznymi paczkami z pomarańczami
które miały najsłodszy smak świata
później i paczki przestały przychodzić
im dłuższa była nasza rozłąka
tym bardziej się zamykałem w sobie
i pokonywałem ból Twojej nieobecności
Nie zdążyłem się z Tobą pożegnać
gdy pokonała cię choroba
ale przez wiele nocy
wśród najzimniejszych wiatrów stanu Wisconsin
wycierałem łzy z oczu
łzy niemocy bezsilności i znów... samotności

Janina Zielińska - Matka

Zazdrościłem braciom i siostrom
że mogli być przy Tobie
gdy odchodziłaś
dla mnie pozostał twój grób na cmentarzu
i za każdym razem gdy tam wracam
tłumię w sobie wszystkie niewypłakane łzy
i wciąż się pytam kiedy wreszcie ustanie ten ból
stałbym tam godzinami i ci opowiadał o moim życiu
które pominęłaś które ci umknęło
i byśmy oboje płakali by wypłakać wszystkie żale
wytarłbym ci z twarzy twoje cierpienia
aż byśmy się do siebie znów uśmiechnęli
i po raz ostatni przytulili

Przeżylismy nasze życia po drugiej stronie milczenia
po której zawsze było za mało ciebie
i zawsze za mało mnie dla nas
urna z moimi prochami może spocznie na Twoim grobie
i spotkamy się po raz pierwszy po pół wieku tej ciszy
tam będą kładli kwiaty i dla ciebie i dla mnie

Poproszę ich by się wtedy do nas uśmiechnęli
żeby nam starczylo tych uśmiechów już na wieczność
wiem że znajdę cię w każdym niebie
I już nie odejdziesz...

Moje siostry i moi bracia

Moje siostry już pochylone wiekiem
przechodziły przez życie prawie obok siebie
pocieszały się wzajemnie
gdy trzeba było dzielić się smutkiem
i radowały gdy życie dawało im naręcza uśmiechów
siadały przy stole na rodzinną kawę
która ogrzewała ich myśli i łączyła serca

Patrzyłem w ich twarze
jak bym chciał odczytać wszystkie dni
i lata w których nas nie było razem
Śmiejemy się narzekamy i pocieszamy –
gdy jestem ale też i gdy mnie nie ma
nie ma w nas powagi ani przez chwilę

Gdzieś głęboko w nas siedzą jakieś wspomnienia
jak kleksy na kartkach papieru
coś jest zapisane zatrzymane wypełnione
ale reszta to tylko pusty papier
żadne spotkania i rozmowy chwilowe
nie zdołają wypełnić tych pustych plam
nie było mnie na ich weselach i pogrzebach
nie było na rodzinnych zjazdach
nie widziałem jak ich dzieci zakładają rodziny
i stają na własnych nogach
nie widziałem jak się żenią i rozchodzą
a one - moje siostry - zawsze miały siebie
w chwilach dobrych i złych
na łzy na szczęście i na radość –
były swoim pocieszeniem.

***

Kiedy przyjeżdżałem do kraju
zawsze witał mnie na lotnisku najstarszy brat
sypiący dowcipami zabierał mnie do siebie
rzadko mówiliśmy o przeszłości która nas rozdzieliła
jeszcze rzadziej o naszych życiach
zawsze był bohaterem moich wspomnień
idolem i autorytetem – z dzieciństwa
co by nie powiedział
to zawsze było to mądrzejsze od tego
co ja mogłem pomyśleć

Nasza ostatnia rozmowa na cztery oczy i dwie wódki -
to był mój rachunek sumienia
uzbierany przez ponad pół wieku
a zakończony łzami
ile mogło się zebrać w tych łzach tęsknoty
i ile żalu za stracony czas
mówiła przez nas wódka i miłość
i to była najcenniejsza chwila
jaką mój brat mi dał
w całym naszym poszarpanym życiu
słowa zamykały się i umierały w odległości
zostawały tylko świąteczne kartki
ostatnim razem nie wypiliśmy kawy ani wódki
została dziura w czasie

***

Choć tak mało czasu spędzaliśmy ze sobą
moi bracia byli zawsze dla mnie powrotem
w tej rozłące między oceanem i czasem
stawali naprzeciw mnie jak anioły
każdy z nich coś mi dawał z siebie
co chwytałem jak powietrze w płuca
jakieś chwile na moją wieczność
coś co wzruszało i rozrywało mi duszę
i zostawiało w sercu rodzinny hałas

Kochałem śmiech i radość moich sióstr i braci
i te wspaniałości z bycia razem
ileż to razy zamykałem oczy
by zachować w sobie cały ten szalony świat
ich życia ich bycia i ich trwania
na którego marginesie stałem ja...

***

Po każdym spotkaniu zostawiali we mnie
coraz większą tęsknotę
wyjeżdżałem bogatszy jak bym odzyskiwał
nasze życie...

Moi bracia i moje siostry, od góry - Wiesiek, Andrzej, Krystyna, Jola, Waldek.

Po drugiej stronie milczenia

I

Ustawili się po obu stronach barykady
Po środku położyli milczenie
U nich milczy się na każdy temat
Bo jest bezpiecznie
Spokojnie i niegroźnie
Druga strona ubrana w togę niemocy
Bezradności i bezsilności
Niekiedy podnosi głos
Wychodzi tłumnie na ulice
Ubrana w twarze demokracji
By bronić swoich racji
Dowcipami memami
Marszami protestami
W zaściankowych dyskusjach
Zrzędzą narzekają
Ale trwają w niemocy

II

Ci po drugiej stronie milczenia
Wpatrzeni w kolorowe ekrany
Kłamstwa łgarstwa i chamstwa
Uczą ciemności i złości
Nienawiści i zawiści
Niegodności i przewrotności
Każą wierzyć że czarne jest białe
Rozpisują plany życia i bycia
Wiary i niewiary
Upodlenia i potępienia
Wmówili sobie własne prawdy
Którymi chcą karmić nasze dzieci

Wyznaczają im los
I prowadzą ich jak ślepcy w oszukany świat

III

Po drugiej stronie milczenia
Jest ucieczka w siebie
Boją się mówić bo kiedy mówią
Ranią ich własne słowa
Tłumią uczucia miłości i wolności
Nie mówią swoim głosem ani głosem duszy
Tamci podążają bezwolnie służalczo
Ludzie o stłumionych sercach
Ogarnia ich ślepota i głupota
Nie wierzą że można
Nie paplać bez sensu i ładu
Uwierzyli bezmyślnie i emocjonalnie
I mówią nie swoimi myślami
Nie swoimi słowami
Potulnie usłużnie samolubnie
Zamykają się w swoim milczeniu
Milczenie sprawia że nawet głupcy
Przez chwilę czują się mędrcami
Kupieni za judaszowe srebrniki
Przyklaskują przytupują i kupują
Papkę słów i obietnic
Kłamstwa ubrane w nowomowę

IV

Milczenie jest samotnością
Ukrytą głębiej niż dusza
Jest strachem i lękiem
Jest akceptacją słów i czynów
Od milczenia pękają serca
A usta zamknięte są ciszą

Milczenie jest ucieczką od prawdy
I odpowiedzialności - jest też
Ucieczką w samotność i ślepotę
Można się w nim zamknąć ale to nie zawsze
Jest ochroną przed prawdą

V

Po drugiej stronie milczenia
Jest lustrzane odbicie drugiej strony
Tyle że po obu stronach
Milczymy zawsze inaczej
Nie pomaga że inni mówią ustami
I oczyma wdzierają się w nasze dusze
Usiłują otworzyć wejście do słów
Których w samotności jest nam brak
Otaczają się murami
Kolczastymi drutami aby nikt
Nie mógł w nich wtargnąć
Jedni chcą udawać że są pustką
Inni że jest w nich tyle do powiedzenia
Że ich życie to strefa milczenia
Gdyby tylko w nią wtargnąć
Zapalić w nich promyk nadziei
To brama ochronna mogłaby się rozpaść
Milczenie mogłoby wybuchnąć
Są pewni swojego świata
Bo ich milczenie nigdy ich nie zdradzi
Będzie nimi rządzić i im radzić
Wiedzą że milczeniem można mówić prawdę
I jednocześnie kłamać
Tworzą w sobie dwa rodzaje samotności
Mówią sami ze sobą przekonują się
Do wymyślonych prawd
Bo w ich milczenie nikt się nie wtrąca
I nikt ich nie przekona że jest inna prawda

VI

Pół wieku trzymaliśmy zamknięte usta
W obawie o utratę pracy
Awansów korzyści
Ta cisza kupowała nam spokój
I pozwalała trwać na uboczu
To ktoś inny wywalczał nam wolność
Szedł w pierwszym szeregu
I zbierał historyczne cięgi
Odnawiał wiarę w drugiego człowieka
Gdy Polska była naszą Polską
I tonęła we wszystkich kolorach świata
Nie było wówczas na ustach
Kłamstwa łgarstwa i chamstwa
Ciemności i złości
Nienawiści i zawiści
Niegodności i przewrotności
Upodlenia i potępienia
Arogancji i ignorancji
Sami podejmowaliśmy decyzje o życiu i byciu
W co wierzyć i jaki wybierać los
W tamtych czasach była
tylko jedna strona milczenia

VII

Gdy historia raz jeszcze zatoczyła kolo
I rozbito narodową jedność
Gdy w człowieka człowiek ciskał obelgami
Wyszły z ciemności największe upiory
Podłości i nienawiści
By zranić ich prosto w serce
Rzucono im w twarz nowe srebrniki
By rozbudzić judaszowy zew
W zamian za służalczy głos

Arogancja i pycha tych przy żłobie
Karmiła część słabszych
Kupionych za grosze
Gdy panowie „zwierzęcego folwarku”
Rozdzielali między sobą fortuny

VIII

Kiedyś toczyła nas czerwona zaraza
Dziś znowu wylazły tamte demony
Powyrastały w same chwasty
Jak by się niczego nie nauczyli z historii
Powtarzanie tych samych błędów
Prowadzi do tych samych klęsk
Wy nam panowie kacykowie
Nie budujcie z Polski samotnej wyspy
W środku naszej Europy
Gdy dziś obudził się rozjuszony zwierz
Nie tego nam trzeba - nie trzeba samotności
Nam wystarczy garstka wolności
Z której wyhodujemy dumę i chwałę
Honor i – tak – Ojczyznę
Dla wszystkich oczu i twarzy
Gdzie człowiek będzie znów człowiekiem
Módlcie się panowie łajdacy
O przebaczenie win i skruchę
Nie poczujecie naszej zemsty
Ani wrogości ani wyroków
Niech Bóg da wam rozgrzeszenie
Bo my go dla was nie mamy

IX

Największym wrogiem człowieka jest człowiek
Który chce stać się nadwładcą
Dzielić ludzi na sort lepszy i gorszy

Wydzielać nam powietrze i długość oddechu
W otoczeniu swoich pariasów
Co służalczo klękają przed bożkiem
Ubranym w złote ornaty
Nie sprzedawajcie naszej Ojczyzny
To jest tak samo wasz kraj i wasz naród
Którym pomiatacie i z którego drwicie

X

Kiedyś staną przed kościołami
Z rękoma wzniesionymi do nieba
Niech się dobry Bóg przebudzi
I przemówi do wszystkich ludzi
Którzy z modlitwą na ustach
Hańbią katolickie świętości
Niech nakaże rozwalić te mury
By człowiek był drugiemu człowiekiem
By nie było już żadnych stron milczenia
Niech się ludzie do siebie uśmiechną
I niech będą jednym narodem
Innej Polski nie mamy
Ona ma być naszą wspólną ojczyzną
Będzie taka jaką ją zbudujemy
I przetrwa narodowe chimery
Wtedy po obu stronach milczenia
Darujemy sobie dawne przewinienia
Milczenia nie trzeba usprawiedliwiać
Ani go z czegokolwiek rozgrzeszać
Jest wyborem ostateczności
I wyborem naszej samotnosci
Jest też drogą do samozniszczenia
Więc wybierzmy tu i teraz
Ucieczkę z każdej strony milczenia
I wyciągnijmy rękę do drugiego człowieka

O Autorze

Leszek Zieliński - poeta, dziennikarz, wydawca. Urodzony w 1948 r. w Sochaczewie. Studiował anglistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Już od młodości interesował się literaturą, aczkolwiek pierwsze kroki skierował ku muzyce. W 1969 r. w miejscowym Domu Kultury wraz z grupą entuzjastów muzycznych założył zespół BZURANIE, ktory szybko zyskał dużą popularność. Grupa przechodziła różne transformacje i zmieniała nazwy (Awatar, Freemen).

W 1975 wyjechał do Stanów Zjednoczonych – jak sam mówił „na kilka miesięcy" i został tam na stałe. Pod koniec 1979 r. nawiązał współpracę z największym wówczas tygodnikiem polonijnym w USA, „Gwiazdą Polarną" wydawaną w Stevens Point, WI , gdzie wcześniej już publikował swoje wiersze, eseje i artykuły publicystyczne.

Przy pomocy i wsparciu red. Edwarda Duszy otrzymał propozycję objęcia stanowiska redaktora w tym tygodniku i w lutym 1980 r. dołączył do redakcji, gdzie prowadził dział polityczny. Po przejściu na emeryturę dotychczasowego redaktora naczelnego pisma, Alfonsa Heringa, Zieliński został mianowany na jego miejsce, i jako redaktor naczelny prowadził pismo do 1987 r.

W 1981 r. Leszek Zieliński debiutował zbiorem wierszy zatytułowanym „Ogień i lęk", nagrodzonym przez Towarzystwo Krzewienia Nadziei z Chicago, IL. Z tej okazji wtym samym roku organizowane były wieczory autorskie poety w Chicago i Milwaukee.

W roku 1984 Leszek Zieliński otrzymał prestiżową nagrodę Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, z siedzibą w Londynie.

Po rozstaniu z „Gwiazdą Polarną" w 1987 r. Zieliński otworzył własny tygodnik „Horyzonty", początkowo w Stevens Point, a później w Sheboygan, w stanie Wisconsin, który wychodził przez osiem lat. W tym tez czasie założył wydawnictwo Artex Publishing, które zajmowało się wydawaniem prac autorów zarówno polonijnych, jak i amerykańskich. Z inicjatywy Zielińskiego, firma przez dziesięć lat wydawała „Antologię Poezji Emigrantów".

Zieliński udzielał się tez społecznie, działał w organizacjach polonijnych, był jednym z wykładowców kursów języka polskiego dla dorosłych Amerykanów w Stevens Point, WI, organizowanych przez Kongres Polonii Amerykańskiej Środkowego Wisconsin, którego później był prezesem..

W 1996 r. przeniósł sie na Florydę. Od roku 2003 do 2013 razem z żoną Joanną, wydawał dwutygodnik „Echo Florydy". Pismo cieszyło się dużą popularnością wśród Polonii.

Udzielał się również społecznie w lokalnej Polonii, będąc najpierw członkiem, a później prezesem Amerykańskiego Instytutu Kultury Polskiej w Pinellas Park, FL.

W 2014 r. Leszek Zieliński został uhonorowany przez ten Instytut plakietką „Achievement Award - za wybitne i pełne poświęcenia zaangażowanie w działalność Polonii". Organizacja ta zajmowała się promowaniem historii i kultury polskiej wśród społeczeństwa amerykańskiego. W tym samym roku St. Petersburg International Folk Fair Society, Inc. ogłosilo go Człowiekiem Roku.

Zieliński wydał dotychczas siedem tomików wierszy, a swoją muzykę i video umieszcza na swoim kanale Youtube (www.youtube.com/@leszekzielinski9101).

Spis treści

Wśród wierszy, 9
Wspomnienie z Michigan, 10
Zwykłe rzeczy, 11
Pocałunki na deszczu, 12
Jak czas, 13
Koncert na jeden wieczór, 15
Tuż przy sobie, 16
Wszystko, 17
W cichy wiatr majowy, 18
Wyblakłe fotografie, 19
Płatek zimy, 20
Dom z bajki, 21
Strach, 22
Po której stronie zostaniemy, 23
Spotkanie z poetą, 24
Z naszych wspomnień, 25
Czas na który nikt nie czeka, 26
Czym jeszcze mnie zaskoczysz, 27

Za twoim smutkiem stoję ja, 30
Wyspa Miodowych Kochanków, 33
List do ciebie, 34
Spóźnienie, 35
Już nie romawiają, 36
Za późno do nieba, 38
Ponad czasem, 39
Zamyślenia, 40
Księga życia, 41
Kwiaty, 42
Przed odejściem, 43
Została tylko ona, 44
Zapomniana ziemia, 46
Poza lustrem, 49
Wieczór autorski, 50
Noc wśród świec, 53
Rozmowy z wiatrem, 54
Cienie, 55
Świat bez twarzy, 56
Śmierć jest tajemnicą, 57
Samotne dziewczyny, 58
Człowiek bez skazy, 59
Łzy samotności, 61
Pożegnanie z matką, 62
Moje siostry i moi bracia, 65
Po drugiej stronie milczenia, 68

$7.95

po drugiej stronie milczenia
nie znajdujemy już słów
odwracamy oczy od światła
i ogarnia nas samotność...

Leszek Zieliński

ISBN 978-1-57745-106-8
USD7.95
50795
781577 451068